№ 33.

WARSZAWA, DNIA 16 SIERPNIA **1862** R. 4 Sierpnia.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY Z ŻYCIA SŁOWIAN.

1.

Przeszłość nasza jest arką przymierza duchów zmarłéj braci z żyjącemi obecnie. Lubimy zastanawiać się nad ruinami dawnych zamków obronnych, i ze szczątków ich odgadujemy nieraz tło epoki, w któréj były stawiane. Te same ruiny zostały nam w podaniach i pieśniach ludowych, oraz w kronikach pisarzów oddalonych czasów. Jak jedne tak i drugie zabawiają wyobraźnię naszą i rozświecając pojęcie o naszéj ziemi, dostarczają świeżych ogniw ku wzmocnieniu się narodowości, bez któréj szczęścia na przyszłość budować nie podobna. Któżby z nas dla takich źródeł obojętnym mógł zostać? Wszystkie zaś owe szczątki zamierzchłéj dziejowości naszéj spaja cement własnych badań i przenikliwość podniosłych umysłów.

Otóż na zasadzie prac podobnych, i o przedchrześcijańskich przodkach naszych dość wiele można już napisać. Widziemy najprzód, że Słowianie nie byli tak pogrążeni w ciemnocie o Bogu, świecie i człowieku, jakby się na oko zdawać mogło. Uznawali oni najwyższe jestestwo w całéj nieograniczonéj mocy, nazywając Go w jednych stronach *Jesse* (który jest), gdzieindziéj mieniąc go Bogiem Ojcem, *Swantewitem*, *Swarasici* (stworzycielem), inaczéj *Radagostem*, a u Polaków zwany był *Perunem* z przydomkiem *Jesse*, którego symbolem był grom i błyskawica. Obok téj Najwyższéj Istoty mieli Słowianie tylko bożyszcza i duchy. Były one w poetycznéj wyobraźni Słowian opiekunami żywiołów natury, mienia ziemskiego, wielu miejsc uroczych; czyli jedném słowem, Słowianie ubóstwiali także przyrodę, a nawet postaciowali sobie szczęście i dolegliwości ludzkie. Cześć ich była rozmaita, tak jak i obrzędy ich dotyczące; częstokroć cześć ta odbywała się w sposób zbyt poziomy, jak to naprzykład i teraz miewa miejsce, kiedy kto nie duchem, lecz materjalnie cześć tę wyraża. Pierwotni też Apostołowie wiary Chrystusa najwięcéj na praktyki téj czci i obrzędów powstawali, bo zresztą lud słowiański chętnie przylgnął do nowéj nauki świętéj, mając już w naturze swojéj pojęcie jedynobóstwa i łagodność charakteru, jako przepowiednię ku przyjęciu idei miłości bliź-

niego. Co więcéj, przekonywamy się z pomników piśmiennych, że znano Trójboga, a w dzisiejszéj Brandeburgi była świątynia mieszcząca w sobie posąg *Trigława*, przede wszystkiém tam czczonego, jako boga z potrójną siłą, z potrójném działaniem. Liczba bowiem *trzy* określała rzecz jakąś najdobitniéj; ztąd téż liczba trzy ważną i potąd odgrywa rolę w życiu i licznych zastosowaniach. I tak, do trzeciego razu rzecz się udaje; przez trzy lata kochankowie na siebie czekali z tęsknotą; trzy razy się przebacza; po trzykroć kur zapiał i t. p. Było więc u Słowian i tło już gotowe do przyjęcia Trójcy Świętéj w nowéj nauce. Symbolika wiary Słowian pierwotnéj wyrażała się głównie rzeźbą; bohomazów nie znali, za to kochali się w posągach, które albo stały stale w świątyniach, albo téż oprowadzano je podczas świąt lub zatykano na drążkach, gdy naprzykład w podróżach na polu potrzeba było koczować. Tak zatkniętym w ziemię posążkom zwykłą cześć oddawano; posągi mówiły o dziełach Stwórcy i o czci jego.

Czas u Słowian dzielił się tak jak dziś na lata, miesiące, tygodnie i dnie; godziny były także znane, ale nie w tém pojęciu jak dziś, lecz oznaczenie jakiegoś zdarzenia lub wypadku, zdaje się, stanowiło godzinę, niby chwilę jakąś; mamy to dotąd w wyrażeniu: *czarna godzina*, rzec co *w złą godzinę*. Dobę zaś dzielono na wschód słońca, południe, zachód, na pianie kogutów i zmianę stróży do świtu. We dnie miarkowano się głównie po cieniu od słońca, w nocy po gwiazdach: jak po gwieździe zwierzęcéj najpierw się ukazującéj, gdy zwierzęta z lasów na żer wychodzą, daléj po kośnikach i babkach. Litwini liczyli czas metami, to jest porami, każda zaś pora liczyła u nich godzin czyli *waulund* szesnaście, to jest: szarzenie, zorza, świtanie, wschód słońca, światło, dzień, przedpółdzień, południe, popołudnie, przedwieczór, wieczór, pierwonoc, północ, kogutów pianie i przebudzenie. Siedem obiegów słońca, to jest dób, tak u Litwinów jak i u Słowian stanowiły tydzień; zaczynał się on u nas od dzisiejszéj naszéj Niedzieli, zwanéj wtedy Perundan, to jest *dzień peruna*, a u Litwinów od Piątku poświęconego bogu Perkunowi. Każdą wigilję, *Perundana*, uważano także za półświęto, ale zapewne tylko od południa, bo w nią bawiono się i spoczywano jakby dla przygotowania się na dzień następny. I teraz jeszcze w Sobotę nie pracują w wielu miejscach Polski, a przede wszystkiém nie szyją i nie przędą.

Z tygodni składały się miesiące, zaczynające się od młodzika, to jest nowiu, do młodzika: było ich również jak dziś dwanaście; niektóre z nich dawniéj inaczéj się zwały, naprzykład: Styczeń—*Ledzień*, Listopad—*Pajęcznik*, *Czerwień*, *Lipień* i t. d. Rok u Litwinów zaczynał się w Kwietniu od wiosny, a u nas od 23 na 24 Czerwca, to jest podczas letniego zwrotu słońca, ztąd też widziemy wytłómaczoną nazwę *lat* zamiast *roków*. Dotąd téż dzień 24 Czerwca, czyli święty Jan, ważną gra rolę u nas w kontraktach i służbie, szczególniéj po wsiach. Zrazu u nas uważano tylko dwie pory roku, to jest wiosnę i lato, czyli czas, kiedy „szczupak ogonem lody rozbijał“, i kiedy plony zebrano; pory te obchodzono świętami, o których późniéj powiemy. Zimę uważano, znać, za porę roku umarłą, bo rzeczywiście też na wiosnę z wielką radością topiono bałwan bogini śmierci *Marzany*, niby pozbywając się starego zamarłego roku. Słowianie znali przesilenia dnia z nocą, lecz słońcu dwa główne naznaczali okresy, to jest letni i zimowy. Takie okresy słońca, a szczególniéj letni, obchodzono świetnemi obrzędami, naprzykład *Sobótką*; odbywały się także wtedy sądy gminne, czyli *roki*, *wyroki*, zkąd i rok ma nazwę swoją, bo przodkowie nasi kochając równość praw, gminami się rządzili. Na takie roki, jako blizkie od chat wiejskich, kmiecie nie jeździli ale *chodzili*; takie hody czyli *gody*, odbywając się w dniach stałych, jak powiedzieliśmy, obchodzono świetnemi obrzędami: ztąd téż i do dziś dnia, uroczystości Bożego narodzenia lub wesela lud nasz godami nazywa.

Bożnice słowiańskie były różnego smaku i rodzaju: jedne składały się tylko z gaju świętego lub dąbrowy, oparkanionych ścisłém drzewem, z dwiema bronami czyli warownemi bramami, w środku których pysznił się zazwyczaj ogromny, stary, zieloną jemiołą obrosły dąb, jako drzewo poświęcone bogu Perunowi lub bożkowi prawa, *Prowe*, a wkoło znajdowały się posągi zwykle z cisu rzeźbione. Dęby podobne były tak wielkie, że w ich wydrążeniu mógł się koń wygodnie obrócić. Stawiano téż w miastach kontyny czyli gontyny drewniane, pokryte gontami, sztucznie wyrobione, wzniesione nieraz na rogach rozmaitego zwierza. Na ścianach zewnątrz były wyobrażenia bogów i bogiń, dziwnie wycięte, a wewnątrz ustawione posągi z napisami imion każdego, w hełmach i zbrojach srogo odziane. Czasami posągi były złocone, stojąc na purpurowych podstawach. Te wojownicze oznaki miały miejsce szczególniéj u tych Słowian, którzy ustawicznie z Niemcami bojować musieli. Chowano w takich świątyniach chorągwie bogów i bogiń, które wynoszono tylko do wypraw wojennych. W świątyniach poświęconych bożkowi prawa, *Prowemu*, kapłani poruszając ziemię i darnią pokrywając, wiodąc między utkwione dzidy świętego konia, szukali w tém wskazówek bożych, potém

rzucali losy i wyroki wyciągali; gniew bogów krwawemi koili ofiarami bydła a nawet i jeńców nieprzyjacielskich. Wyroki takie odbywały się na sądach co Poniedziałek; król, obecny temu, małego był znaczenia przy kapłanie, który sam śledził wróżb i badał wyroków, sam od wyroków zależąc, a król i lud od niego. Słowianie nie chcieli znać pieniędzy: pieniądze téż, złoto, srebro i łupy wojenne do skarbca bożego składali. Wnijście do przybytku nie było dozwolone, tylko kapłanowi lub chcącym czynić ofiarę, albo tym, którym zgon zagrażał, tym bowiem przytułku nie wzbraniano. W Kijowie stały posągi głównego boga *Peruna*, przed którym bito pokłony, składano przed nim oręż zdobyty na wojnie i czyniono mu ofiary. Stały też i innych bożków posągi. Bito bogu na ofiarę woły, kozły, trykacze i inne zwierzęta. W Gnieznie była świątynia bóztwa *Nii*, inaczéj *Niwy*, które było przełożone nad tamtym światem, i na cześć jego ustawiczny palono ogień, jak u Litwinów dla *Żnicza*. W ogóle, takie dla świętości okazywano uszanowanie, iż w pobliżu świątyni nie ważono się broczyć krwią nawet nieprzyjaciół; a przysiąg z niesłychaną trudnością się dopuszczali, albowiem przysięga u Słowian równała się prawie krzywoprzysięzstwu w obec bogów. I dziś jeszcze spotykać się daje dziwny wstręt ludu naszego do przysięgania, uważając to za rzecz nadzwyczaj straszną. Widziemy wszędzie, jak lud wierny jest swéj pierwotnéj naturze!

Słowianie nie przywiązywali wagi ani do los u, ani do przeznaczenia; owszem, w Ojcu bogów i świata władzę najwyższą, wszechmocną uważali i przez objaty tylko czyli śluby starano się zaskarbiać bóztw łaskę. Jeżeli więc już w owych czasach, nim promień wiary doskonalszéj nie spłynął na naszą ziemię, gardzono fatalizmem; czyż więc obecnie nie należałoby się zarumienić niektórym licom płci obojéj, z których niejedni jeszcze dziś w przeznaczenie wiarę dają nakształt wschodnich przesądów? Ale za to Słowianie, cierpiąc wiele od sąsiadów Niemców i Waragów, bardzo ciekawie badali przyszłość; lecz któż im to tak bardzo za złe wziąć może? Im kto nieszczęśliwszy, tém ciekawszy jest przyszłości; ztąd też wróżby ciągniono u nas dawniéj w rozliczny sposób, i dziś je chętnie przyjmują, szczególniéj w kwestjach więcéj ogólniejszych.

URYWEK.

Niezawsze dusza czuć radość zdolna,
Niezawsze głosić wesele umié—
Piosnka nie płynie swobodna, wolna,
Bo często gorycz wesołość stłumi.

Kiedy się wspomni o smutnéj doli,
Szczęśliwe myśli z głowy wybiegą—
Zranione serce srodze zaboli,
Człowiek zapłacze—Bóg wié dlaczego...

I dźwięczne nuty wtedy się splączą,
Szczęśliwe struny boleść potarga—
Nie dziw, że w tęskną pieśń się połączą,
Nie dziw, że z piersi wypłynie skarga.

Gustaw.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W tych czasach rzemieślnicy angielscy zaprosili rzemieślników paryzkich do Londynu, gdzie ich mają składkowemi funduszami podejmować. Głównym celem tych zaprosin ma być projekt i walka popisowa na strzały z karabinów. Królowa angielska, niepocieszona po stracie, któréj zapomnieć nie może, wydaje w tych dniach drugą córkę księżniczkę Alicję za księcia Ludwika hesskiego. Obrzęd ślubny odbyć się ma skromnie, bez tańców, hałasu i szumnych zabaw. Rodzina angielska, wprost przeciwnie panującéj rodzinie we Francji, jak już nieraz miałem okazję wspomnieć, jest wzorem cnót patrjarchalnych, nieskalanéj surowości obyczajów. Królowa i jéj rodzina zdają się mieć głębokie pojęcie o zmiennym losie każdego człowieka, jakkolwiek wysokie i potężne w towarzystwie ludzkiém zajmowałby on stanowisko.

Pewna Polka, która zwiedzała pałac królowéj w Osborne, opowiadała mi kilka szczegółów bardzo zajmujących o pożyciu i zwyczajach rodziny królewskiéj. Księżniczka Kent, matka królowéj Wiktorji, wychowała ją w szkole zdrowego rozsądku i praktycznego życia. Królowa po wstąpieniu na tron idzie za systemem wpojonym przez matkę i również swe dzieci do wszelkich potrzeb praktycznego życia nagina.

Każde z dzieci królowéj ma wydzielony w Osborne oddzielny ogródek, gdzie uprawia kwiaty, warzywo i rosliny, i posiada wszelkie narzędzia ogrodnicze swém nazwiskiem zaznaczone. Książęta młodzi i księżniczki uprawiają grunt, same sieją, sadzą, wyrywają chwasty i chełpią się z kwiatów, legumin i owoców własnéj uprawy. Księżniczki zaś posiadają każda dla siebie kuchnię i narzędzia kuchenne, piec do pieczywa chleba i mleczarnię, w któréj księżniczki, Helena i Alicja, same pieką sucharki i rozmaite gatunki sera wyrabiają.

—Jak doniosłem już w moich poprzednich listach, jeden z naszych rodaków, pan Krasuski, robił tu niedawno doświadczenia na Polu Marsowém ze swoim mechanizmem, służącym do zatrzymywania rozbieganych koni. Doświadczenia te dosyć praktycznemi się pokazały. W tych dniach znowu podobnego rodzaju próby robił tamże pewien lekarz Francuz, który zastosował elektryczność do zatrzymywania rozbieganych koni. Wiadomo, że wszystkie istoty żyjące doznają wstrząśnienia od przebiegu wskróś ich ciała prądu elektryczności. Koń, choćby najognistszego temperamentu, zapamiętale rozhukany, staje na miejscu od wstrząśnienia elektrycznego, drżąc w całém ciele. Nieoceniony to wynalazek bezwątpienia, zatrzymywać konie wstrząśnieniem elektryczném, ale przyznać zarazem należy, że jeżeli na każdą przejażdżkę konną zaopatrzać się koniecznie potrzeba w kilka stosów Wolty, wynaleziony środek gorsze skutki sprowadzić może, jak wszelki wypadek z końmi, ku zapobieżeniu którego dąży niniejszy wynalazek.

Nie tak się rzecz ma z odzieżą posługującą dla zabezpieczenia od ognia. Odzież ta jest z azbestowéj tkanki, pokrytéj gąbkami przesyconemi chemicznym roztworem, który stanowi sekret wynalazcy. W ciągu ostatnich paru miesięcy wiosennych, po każdém przedstawieniu w Hypodromie, wychodząca zeń publiczność za kilka groszy mogła wejść na obszerny plac, oparkaniony wysoko, gdzie pewien Francuz robi wciąż doświadczenia z odzieżą zabezpieczającą od spalenia. Zapala on chatę z desek i słomy, a kiedy płomienie ogarną całą budowę, wchodzi w płonące ognisko, kładzie się w niém i tarza na wszystkie strony. Po każdych dziesięciu minutach pobytu w téj atmosferze dziedziny Plutona, wychodzi on na zewnątrz dla odetchnienia i zaczerpnięcia świeżego powietrza; wtedy bucha cały kłębami dymu jak komin lokomotywy. Po kilku minutach znowu włazi w rozżarzone ognisko. To doświadczenie trwa przeszło godzinę przy radosnych oklaskach za każdém wyjściem z ogniska, i trwożnych okrzykach przerażonéj publiczności za każdém pogrążeniem się w płomienie.

Po takim wynalazku, fantazja odwieczna ludzkości o niepalnéj istocie, zwanéj Salamandrą, dziś mrzonką być przestała. Ludzie nie tylko ujarzmili wszelkie nojstraszniejsze, szkodliwe im istoty, nie tylko przebieg planety, którą zamieszkują, do najkrótszego czasu sprowadzili; nie tylko owładnęli rozpasane fale nieskończonych wód przestworów; nie tylko, zapuszczając się bezkarnie w nieznane dotąd głębie ziemi i oceanów dla wydarcia z nich odwiecznych skamieniałości, zniknych z łona ziemi zwierząt i morskich tworów, mających kształt trzech naraz oddzielnych istot, minerału, drzewa i muszli; nie tylko powiadam, ubezwładnili tak straszny żywioł, jakim jest pożerający wszystko ogień; wydobyli z natury nieznane dotąd czynniki siły; wprzęgli cyklopią potęgę w zadziwiający swą płodnością warsztat przemysłu; ale na statkach powietrznych pływają w przestrzeni, wznosząc się na skrzydłach myśli do nieskończonych otchłani, śledząc orlim wzrokiem niepoliczone dzieła Stworzyciela, wdzierając się w nieprzeniknione tajemnice Jego przybytku, lub pełzając wzrokiem po naszym padole płaczu, zamieszkałym przez mrowisko znikomych, nędznych, a tak dumnych, złośliwych i samolubnych istot.

Wspomniałem o kilku bardzo użytecznych wynalazkach; zastanowienie nad niemi natchnęło mi myśl naturalną. Dumam często, gdzie się ludzkość zatrzyma w tym trascendentalnym polocie po niezgłębionych przestworach wiedzy.

Fotografja, w pierwszém odkryciu tak małą obiecująca przyszłość, dziś staje się coraz więcéj nieocenioną pomocniczką sztuk i umiejętności. W szkołach wojskowych we Francji zaczęto obecnie oswajać młodzież ze sztuką fotografji. Praktyczne bowiem doświadczenia przekonały, że sztuka ta wybornie daje się zastosować do zdejmowania planów wszelkich miejscowości, planów zwanych *à vol d'oiseau.* za pomocą narzędzi geodezyjnych, kierowanych z balonu.

Strategja i nauka ustawiania wojska przed bitwą, polegająca dotąd na maskowaniu i kryciu rzeczywistych sił i obrotów, ulegnie zupełnéj reformie od chwili, kiedy nieprzyjaciel wznoszący się w balonie, bezkarnie będzie mógł śledzić za obrotami, notować najmiejsze ruchy i obliczać dokładnie siły przeciwstójącéj armji.

---

* *
*

Warszawa pomiędzy wielu niedogodnościami, jakiemi się wyróżnia ze stolic europejskich, liczy jeszcze jedną, niby mało znaczącą, ale nieznośną, jak świeżo wymyślone malutkie dziesięcio-centowe papierki w Krakowie, albo bilety Franciszka II, b. króla neapolitańskiego, wydane obecnie na pożyczkę, wynoszącą półtora miljona franków. Niedogodnością tą jest brak zupełny dobrych kucharek. Nieumiejąca nic więcéj jak rozpalić ogień i przystawić garnki, uważa się już za półkucharza i każe opłacać na funty, to jest złotówkę za funt własnéj wagi. Umiejąca garnki i rądle przystawić i odstawić, i do tego pomyć je, już się opłaca na

łuty; a wyuczona do tego stopnia, że można zjeść to co wydusi i wysmaży, uważa się za pół pani świadczącéj łaskę temu u kogo służy. Taka zwykle przede wszystkiém wymawia sobie dwa razy dziennie kawę, bo herbata ją irytuje; ciszę domową, bo nerwowa; łagodność postępowania, bo spazmatyczna; codzienny spacer w ogrodzie, bo ruch ma zalecony; przyjmowanie gości, bo do towarzystwa jest przyzwyczajoną; wreszcie pomoc w zajęciu, bo wątłéj budowy; podarunki, bo te strasznie lubi; mowę przytłumioną, bo cierpi na serce; ptaki śpiewające, bo drażliwa, i tylko wyłączne zajęcie się kuchnią, choćby cały dom z dwóch osób się składał i jadał raz na dzień obiad złożony z trzech najzwyczajniejszych potraw.

Ludzie tak zwani weredyki, co to słów nie cukrują, ale choćby z piołunem karmią każdego, co im się nawinie, powiadają, że temu najwięcéj są winne same nasze panie, bardzo często mniéj usposobione od kucharek, na które tak często narzekamy. Czy tak jest, rozstrzygać nie myślę, ale widać że w kwestji gospodarstwa domowego ogólnie wiele jest bardzo do zrobienia, skoro we Francji ułożono *Projekt instytutu rolniczego dla kobiet*, i takowy złożono samemu cesarzowi. Projekt radzi założenie zakładu, mającego przyjmować panienki najmniéj w czternastym roku życia i obznajmione z pierwszemi zasadami wychowania, mianowicie z literaturą, historją i muzyką. W instytucie uczyć się mają wychowanki ogrodownictwa, botaniki, nauk przyrodzonych, rachunkowości wiejskiéj, gospodarstwa domowego i sztuki kuchennéj, podzielonéj na trzy oddziały. W świątecznych bowiem dniach, lub na rodzinnych uroczystościach, powiada projektujący, gospodyni sama winna przewodniczyć przyjęciu.

Odzież codzienna ma być skromna, prosta i zastosowana do życia czynnego; w niedziele i święta wolno będzie każdéj uczennicy przywdziać najwdzięczniejsze stroje, pod tym jednak warunkiem, że każdą suknię i stroiki sporządzi własnemi rękami, która zaś nie potrafi sama dać sobie rady, to pozostanie na święto w powszedniém odzieniu.

Projekt więc, jak widzicie, prześliczny, a w pomoc mu a raczéj Instytutowi, aby coraz bardziéj rozwijając się, wpływem swym ogarniał całą Francję, przychodzi świeżo zawiązane towarzystwo między młodzieżą, obowiązujące się nie poślubiać innéj panienki, tylko taką, co dowiedzie, że całe znajdujące się na niéj ubranie, oprócz bucików, własną ręką uszyła. Nadto, przez dzień jeden cały wszystkie prace domowe, zacząwszy od nakarmienia kanarka, aż do ugotowania obiadu, powinna dokonać z całą zręcznością i umiejętnością dobréj gospodyni, kucharki i młodszéj; nieumiejąca tego wszystkiego, nanowo rozpoczyna naukę, a młodzieniec obowiązany jest czekać albo szukać innéj, pod utratą przyjaźni i szacunku swych towarzyszy. Towarzystwo to arcychwalebne i pożyteczne, tłumacząc się z przyjętéj zasady, powiada, że nie dlatego pragnie widzieć w przyszłych oblubienicach swych członków, żony pracowite i umiejące pracować, aby je pozamieniać w sługi, ale dlatego, że dobra gospodyni powinna się znać na wszystkiém: na ptaszku, naparstku, szczotce i kuchni, aby złym nie dała się oszukiwać, a nieumiejętne nauczyła.

Myśl cudowna, przyklaskuję jéj całém sercem ale drugie stowarzyszenie kobiet samych, mające się wkrótce rozwinąć, kto wié czy w skutkach swych nie będzie cudowniejsze. Idzie tu bowiem o młodzież o wąsach, hiszpankach i bokobrodach, wałęsającą się po świecie bez celu, nudzącą się, hałasującą: słowem próżniaczą, zarówno ubogą jak majętną. Mając ją na względzie i uważając próżniaków takich jako trąd i zakał społeczny, stowarzyszone dziewice obowiązują się nie wychodzić za mąż dopóty, dopóki narzeczony, choćby jak największy posiadał majątek, nie złoży dostatecznego dowodu, że jest specjalnie wykształcony w pewnym zawodzie i że utrzymuje się z własnéj pracy niezależnie od posiadanego mienia. W usprawieniu téj zasady, powiadają stowarzyszone, że jeżeli jest złém wielkiém wychowywanie panienek tylko na strojne laleczki, bawiące oczy i pieszczące uszy różnemi drobnemi talencikami, które ani nakarmią ani napoją; to młodzieniec próżniak, do niczego, przeżuwający pracę swych ojców, jest zbrodniarzem a nawet zdrajcą kraju, nieposiadającym warunków do zapewnienia szczęścia przyszłéj swéj żony.

Jeżeli te towarzystwa rozwiną się jak zasługują, i obejmą całe społeczeństwo więcéj wykształcone — to można będzie powiedzieć z naszym Adamem:

Daléj z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
A spleśniałéj zbywszy kory
W zielone zakwitniesz lata.

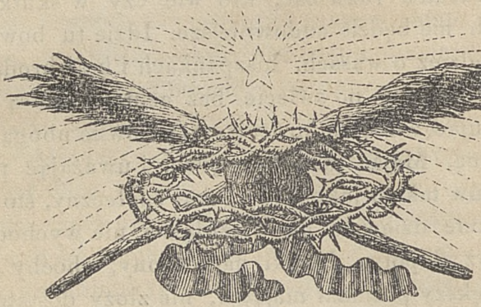
Drugą niedogodnością w Warszawie, na którą Redaktorka części specjalnéj naszego Tygodnika niezmiernie się żali i narzeka, a ja zgrzytam zębami i ściskam pięście, są farbiarnie i ich szkaradna nierzetelność. Nie dosyć bowiem, że w najdrobniejszém zamówieniu trzeba być sto razy z przypomnieniem, ale oddania roboty w pół roku trudno się doczekać, a czasem zupełnie niedoczekać, jak się to już niejednemu przytrafiło.

Trzecią niedogodnością..... ale czyżbym zdołał wszystkie wyliczyć? więc kończę z prośbą, abym ja czasem w téj kategorji nie został pomieszczony.

SZARADA.

Drugie, czwarte, zwierzęta domowe, szlachetne,
Pierwsze, trzecie, dla rolnika;
Wszystko—nikczemne, lub świetne,
Albo się bardzo mnoży, lub zupełnie znika.

J. L.



Karlsbad 2 Sierpnia r. b.

Czytelniczki nasze pamiętają zapewne, cośmy przed kilku miesiącami przytoczyli z paryzkich dzienników o dziwactwach tegorocznéj mody. Otóż w Karlsbadzie mieliśmy sposobność przekonać się naocznie o złym smaku, tak dziś upowszechnionym. Widzieliśmy owe pąsowe i żółto-ogniste panasze przy kapeluszach, owe suknie w drukowane bukiety z piwonji i tulipanów, owe płomieniste szarfy, tak słusznie potępione przez rozsądniejszy ogół. My Polki przynajmniéj nie grzeszymy złym gustem w ubraniu, a poważne nasze suknie, jeżeli nie zwracają szczególnéj uwagi, nie zasługują także na krytykę: przy surowéj prostocie swojéj, przyzwoiciéj od innych wyglądają.

Strojów między Polkami bardzo mało; nieczęsto zdarzy się nawet zobaczyć suknię jedwabną, najwięcéj wełnianych, tak w czarnym jak w popielatym kolorze. Czarna lustryna i bareże *Mozambique,* najpowszechniéj noszone; przybranie sukien stanowi całą różnicę między niemi. Najwięcéj widać krótkich paletocików, na takich samych spódniczkach; panienki zastępują paletociki zuawkami, najmłodsze noszą białe muszlinowe garybaldki, przewłóczone czarną aksamitką, do czarnych lub popielatych spódniczek.

Kapelusze okrągłe powszechnie tu przyjęte przez starsze nawet osoby, z tą różnicą, że panienki noszą je w różnych fantastycznych fasonach: z kitkami, skrzydełkami lub pękiem białych i czarnych piórek na wierzchu; starsze zaś panie przyjęły tylko fason okrągły, zwany marynarskim, z długiemi czarnemi piórami po bokach. Widać także i kapelusze zwyczajne z podniesionem rondem i djademem z kwiatów, ale tych używają wyłącznie starsze panie na wizyty lub na wieczorne przechadzki; z rana ukazują się tylko okrągłe kapelusze. Bo też byłaby to prawdziwa męczarnia, przy dwudziestu kilku stopniach upału, mieć kapelusz związany ciągle pod brodą, zwłaszcza że go się prawie nie zdejmuje z głowy. Do okrągłych kapeluszy uważałam nowy rodzaj woalek, zupełnie także okrągłych, z wykrojem w środku; woalik taki pokrywa rondko dokoła i spada o kilka cali po za jego brzeg, przysłaniając twarz i szyję. Kto ma czarną bertę koronkową, może jéj użyć w zastępstwie takiego woalika.

Suknie garnirują w rozmaity sposób: lżejsze falbankami z objęciem czarném, cięższe wyszywają taśmą lub wstążką w deseń grecki rozmaitego kształtu, lub też sutaszem czarnym. Często bardzo mieszają sutasz z taśmą, otaczając łańcuszkiem grecki deseń, co bardzo ładnie wygląda. Wiele sukien przybierają także czarną gipiurą: widziałam między innemi popielatą bareżową, wyszytą u dołu gipiurową wszywką w grecki deseń, u innych wyszywają spiczaste zęby wstążką czarną, objętą z obu stron brzegiem gipiurowym.

Przytaczam tu kilkanaście ubrań, odznaczających się gustem i harmoniją:

Ubranie wizytowe. Suknia popielata jedwabna. U doła dziesięć wązkich, wystrzyganych w ząbki falbanek: pięć czarnych, pięć popielatych, układanych naprzemiany. Wielka mantyla czarna, przybrana pasmanterją i gipiurą. Kapelusz koronkowy czarny z białém i czarném piórem; djadem z mieszanych piórek.

Ubranie wizytowe panienki. Suknia muszlinkowa popielata w czarny rzucik. U dołu sześć falbanek, objętych czarną wstążeczką. Chusteczka *Marie-Antoinette,* otoczona wkoło falbanką, z końcami przewiązanemi z tyłu. Kapelusik okrągły z podniesioném rondkiem, przybrany czarnemi i białemi piórkami.

Ubranie spacerowe starszéj osoby. Spódnica czarna jedwabna gładka; takiż sam paletot pikowany po brzegach białym jedwabiem. Kapelusz czarny krepowy. Podpięcie nad czołem z białéj blondynki i jagód czarnych; po bokach zupełnie czarne. Wierzch kapelusza ubrany koronką i piórem czarném, nakrapianém biało.

Inne ubrania spacerowe. Suknia bareżowa popielata z nadpowietrznym wolantem u dołu, odpa-

sowany gładki szlak czarny, szeroki na ćwierć łokcia. Takaż sama chustka wielka czworograniasta. Kapelusz czarny krepowy, haftowany lawą. Podpięcie nad czołem z czarnych kwiatów i kłosów.

Suknia grenadinowa popielata z czarném; u dołu szlak z czarnéj podwójnéj grenadiny, naszyty gładko przeszło na ćwierć łokcia, objęty z obu stron gipiurą. Chustka takaż sama z szeroką gipiurą wkoło. Kapelusik okrągły słomkowy z czarnemi piórami.

Suknia popielata z letniéj półjedwabnéj popeliny. U dołu pięć razy aksamitka czarna, odwrócona w kant po obu stronach i przeciągnięta aż do stanu; pomiędzy tém wzdłuż spódnicy na przodzie rzęd czarnych aksamitnych guzików. Na to długi burnus popielaty wełniany z kapturem beduińskim, obszyty wkoło aksamitką. Kaptur ozdobiony kwastami. Kapelusik czarny marynarski z pękiem piór strusich.

Ubrania spacerowe młodych osób. Suknia popielata z *barège Mozambique.* Szlak czarny jedwabny, szeroki na ćwierć łokcia, objęty z obu stron gipiurą. Mantylka czarna jedwabna w kształcie kardynałki czyli ponszyka, przybrana wkoło wszywką gipiurową, wszytą dwa razy klarowno pomiędzy mantynę. Kapelusik czarny z białém i czarném skrzydełkiem, fantastycznie wpiętém z boku, od którego spadało czarne strusie pióro.

Suknia popielata bareżowa, naszyta u dołu pięć razy czarną wstążką. Pierwszy i ostatni rzęd objęty gipiurą odwróconą od siebie; rękawy szerokie, ubrane tak samo. Zamiast stanika zuawka krótka grecka z podobném naszyciem. Kapelusik *Impératrice* okrągły, z pękiem piór białych i czarnych.

Suknia popielata bareżowa, wygarnirowana ruszą *à la Greque*; rusza przeszyta w środku i objęta po brzegach wąziuchną czarną wstążeczką. Na to *plaid Eleonor*, czyli szalik z beduińskim kapturkiem, tak samo wygarnirowany. Kapelusik węgierski z czarném i białém piórem.

Ubrania ranne do wód. Spódnica czarna *barège Mozambique*, w drobną białą kratkę; u dołu falbanka ze wstążki z wąziuchnym białym brzeżkiem. Paletocik krótki, ogarnirowany takąż falbanką jak spódnica. Kapelusz marynarski z piórem. Kołnierzyk płócienny gładki; takież rękawki, spięte na wielki lawowy guzik.

Spódnica ciemno-popielata *chinée*, z wełnianéj popeliny, wycięta u dołu w czworograniaste zęby, objęte czarną wstążką i białym sznureczkiem po obu stronach. Z pod tych zębów spadała falbana fałdowana, z popeliny takiéj jak suknia, szerokości przeszło ćwierćłokciowéj. Paletot z przodu spięty na czarne guziki z białą obwódką, ogarnirowany u dołu tak jak suknia; rękawy szerokie przybrane odpowiednio. Kapelusz czarny marynarski z długiemi czarnemi piórami.

Spódnica popielata z bareżu *Mozambique*, u dołu gładka, z przodu naszyta wstążką wskośną kratę. W środku każdéj kraty rozeta, czyli guzik otoczony czarną koronką. Do tego paletot objęty wkoło plisą czarną. Rękawy ścięte od łokcia, otwarte, na mankiecie dane rzędem rozety. Kapelusz okrągły z piórami.

Spódnica fularowa czarna w drobny rzucik biały w kształcie greckim. U dołu szlak wyszyty *à la Greque* torsadką białą z czarném, szeroką na palec. Paletot przybrany tak samo. Kapelusz okrągły z białém i czarném piórem.

Spódnica popielata bareżowa. U dołu szeroka plisa, objęta z obu stron białym sznurkiem. Paletot zakończony pliską i falbanką czarną z wązką białą wypusteczką. Kołnierzyk i mankiety u rękawów również ogarnirowane falbanką. Kieszonki okrągłe, przepięte na krzyż plisą czarną z białym brzegiem. W środku dany guzik jedwabny. Kapelusz okrągły z wyłożeniem aksamitném i czarnemi piórami.

Moda białych krawatek muszlinowych, czy to w kształcie chusteczek, czy szalików, powszechnie tu przyjęta na rano, co bardzo ładnie ubiera, zwłaszcza przy okrągłych kapelusikach, odsłaniających szyję.

Opis ryciny.

Fig. 1. Strojny ubiór w mieście: Suknia z jedwabnéj gazy grenadinowéj, w krateczkę z dwoma spódnicami. Dolna ma trzy rzędy falbanek w rureczki z materji gładkiéj, górna ujęta w marszczki i popodpinana w odstępach rozetami z materji gładkiéj. Stanik pod szyję do paska, ozdobiony jak idzie wykrój stanika wyciętego draperją, obszytą trzema falbaneczkami w rurki, podpiętą na ramionach i przodzie rozetami *choux*. Rękawy zwane *à coude* nieco rozszerzone u ręki, ozdobione rureczkami idącemi przez cały szew i dwoma małemi różyczkami; wszystko to z materji gładkiéj. Chustka koronkowa z falbaną; kapelusz tiulowy, przystrojony na rondzie bukietem kwiatów pokrytych tiulową szarfą. Pod spodem kwiaty; szarfy z materji. Parasolik morowy.

Fig. 2. Ubiór panny: Suknia z gazy jedwabnéj w paski. Spódnica gładka z jedwabną plisą, u dołu naszyta poprzecznie aksamitkami. Jedwabna plisa odznacza stanik nakształt kaftaniczka pocztyljońskiego. Plisa czarna obejmuje także z przodu wycięcie staniczka w kwadrat. Rę-

kawy hiszpańskie, otwarte aż do łokcia a przystrojone plisą i aksamitnemi węzłami w guście Ludwika XIII. Długa szarfa *Bébé* z takiego jak suknia materjału, objęta plisą. Rękawki i koszulka muszlinowa. Kapelusz słomkowy marynarski, z bukietem polnych kwiatów z przodu i szarfą koronkową, opasującą go wkoło a związaną w tyle.

D O N I E S I E N I A.

TEINTURE INFAILLIBLE ET INSTANTANÉE.

Pour teindre les cheveux en toutes nuances.



Pour teindre la barbe en toutes nuances.

Depôt pour la vente en gros et en detail à Varsovie, chez MM. Sniechowski et fils Coiffeurs et Parfumeurs, rue Nve des Senateurs Nº 477 Place du Théâtre.

Odwołując się do powyższego ogłoszenia, mamy honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż rzeczone CZERNIDŁO ROŚLINNE będąc tu już uznane przez wiele Osób za najlepsze i najpraktyczniejsze w użyciu ze wszystkich dotąd znanych, w znacznéj partji świeżo sprowadziliśmy. Gdy w większéj partji sprowadzając, taniéj nam to Czernidło teraz przyszło, jesteśmy więc w możności cenę zniżyć na złp. 18 za pudełko, obejmujące cały przyrząd. Biorącym na tuziny odstępujemy stosowny rabat.

ŚNIECHOWSKI i SYN.

Ulica Nowo-Senatorska Nr. 477a, przy Placu Teatralnym, w Warszawie.

FOSFORAN ŻELAZA,

którego sprzedaż upoważniona została we Francji, Rossji, Hiszpanji, Brazylji i Portugalji.

Aptekarz, Doktór umiejętności, ulica de la Feuillade Nr. 7 w Paryżu.

Ten nowy preparat łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości, zawiera on żelazo w stanie płynnym, czystym jak źródlana woda. Leczy szybko i radykalnie boleści żołądka, bladość cery, cierpienia nerwowe i trudne trawienie; utratę sił i apetytu powraca, krew wyczerpaną zasila i bogaci. Podług dostrzeżeń dokonanych w wielu szpitalach paryzkich, daje się on skutecznie użyć tam nawet, gdzie wszelkie preparata żelazne, jak: pigułki, żelazo oczyszczone z niedokwasu przez wodoród, mleczan żelaza (lactate de fer) i wody mineralne żelazne żadnego skutku sprawić nie mogły.

Znajduje się w Warszawie, w Aptekach Panów: Mrozowskiego, Fijałkowskiego i Górskiego; w Krakowie Molendzińskiego i we Lwowie Tomanka. Prospekt i metoda użycia w polskim języku, dołączoną jest do każdéj flaszeczki.

W skutek powstałych zarzutów w Warszawie co do ceny francuzkiego wyrobu, ze strony właściciela fosforanu żelaza, wyrabianego w Niemczech, doktor Leras, inspektor akademji paryzkiéj oznajmia, że fosforan żelaza przez niego przygotowany, różni się zupełnie od wszelkich znanych do dziś preparatów tego rodzaju, nie mając nic wspólnego z nimi co do składu, a zatém i co do ceny mięć nie może.

Słynni lekarze Polacy, w Paryżu zamieszkali, jak panowie: Raciborski i Lipkau, pospolicie to lekarstwo swym pacjentom zalecają, i oni to głównie byli powodem sprowadzenia go do Warszawy i innych miast w Polsce.

Porter prawdziwy angielski (amatorski), butelka złp. 3 gr. 15. **Piwo** prawdziwe angielskie (amatorskie), butelka złp. 3 gr. 10. **Cukier** po cenach fabrycznych. **Herbata** w wyborowych gatunkach po cenie zniżonéj; oraz wszelkie inne **towary: Wina, Rumy,** w gatunkach najlepszych, po cenach przystępnych—sprzedaje i poleca Handel Win i Towarów Kolonijalnych **M. Ciszewskiego** przy rogu ulic Bielańskiéj i Tłomackie.

Nakładem Księgarni Polskiéj i Zakładu artystyczno-litograficznego *Adama Dzwonkowskiego i Spółki*, ulica Miodowa, Nr. 482 (nowy 4), wyszły następujące dzieła illustrowane, każdego rolnika polskiego interesujące:

1. „Chów królików" z jedną tablicą rycin, przez Zyg. Gawareckiego. Cena złp. 3 gr. 10 (kop. 50).
2. „Rolnik polski" przez Zyg. Gawareckiego i Albina Kohna. Dzieło to wyjdzie w 15 zeszytach, ozdobione znaczną liczbą rycin czarnych i chromolitografowanych. Prenumerata na całe dzieło złp. 46 gr. 20 (rsr. 7), a na stacjach pocztowych złp. 53 gr. 10 (rsr. 8) z przesyłką. Dotąd wyszło zeszytów 10.
3. „Szarańcza" opisana szczegółowo, z wyłożeniem sposobów zniszczenia jéj, przez Józefa Gluzińskiego; przejrzeli A. Waga i Z. Taczanowski; z rycinami kolorowanemi. Cena złp. 4 (kop. 60).
4. „O rasach koni" zebrane przez F. Fronepa, a znacznie w tekscie zmienione, tudzież licznemi opisami i rycinami pomnożone przez J. H. Lewandowskiego, i mnóstwem rycin ozdobione. Cena złp. 10 (rsr. 1 kop. 50).
5. „O rasach rogacizny" zastosowane przez J. H. Lewandowskiego, i mnóstwem rycin ozdobione. Cena złp. 10 (rsr. 1 k. 50).

Sprostowanie. — W zeszłym Numerze, na trzeciéj stronicy, w pierwszéj szpalcie, zamiast *Salomea Bogu ducha oddała 1 Czerwca 1468 roku*, powinno być: **1268 roku.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 33 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 16 Sierpnia 1862 roku. *4 Sierpnia.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Pozwól, miłościwa pani, powtórzyć własne jéj słowa, — odrzekł hrabia Kińsky, — że siła nie niszczy prawa. Nigdy, pani, tak, nigdy wasza władza nie była mi droższą, jak w téj chwili, kiedy się dowiaduję o tryumfie przywłaszczyciela. Dla Czechów, godnych imienia tego, ojczyzna nie tam jest gdzie panuje gwałt, ale schroniła się pod chorągwie wasze; gdyby mi wolno było powtórzyć słowa wielkiego poety, rzekłbym:

„Praga nie jest w Pradze, ale tam gdzie jesteś pani!“

Królowa spojrzeniem podziękowała ministrowi.

— Tak jest, — rzekła podnosząc głowę, — zachowuję prawo moje i pragnę dać je poznać światu. Zwyciężono mnie, alem nie uległa i nie ulegnę nigdy. Europa wié o tém i nie odmawia mi szacunku. Już opinija oświadczyła się za mną w Anglji. Donoszą mi, że król Jerzy zbiera w Hanowerze 30,000 wojska przeciw Francuzom.

— Możesz, miłościwa pani, liczyć na moralne wsparcie Anglji, — odrzekł Simendorf, — na zasiłek pieniężny, ale nie spodziewajmy się nic więcéj. Depesza lorda Hindfort, którą miałem przedstawić waszéj królewskiéj mości, oznajmia, że marszałek Maillebois wkroczył do Niemiec w 40,000 wojska i zamierza iść na Hanower w razie najmniejszego ruchu w Elektorstwie.

Królowa przebiegła okiem depesze ministra angielskiego. Wyraz oburzenia i gniewu odbił się na jéj twarzy; liczyła na Anglję i doznała bolesnego zawodu.

— Patrz! czytaj, — rzekła podając pismo wielkiemu księciu. — Król francuzki podjął oręż nie dla zapewnienia korony cesarskiéj Mąksymiljanowi bawarskiemu, ale dla obalenia praw moich. Nie wypowiedziawszy mi nawet wojny, jest on najzaciętszym moim wrogiem: podpisał sankcję pragmatyczną za życia mego ojca, a dziś rozdziera ją zbrojną ręką. Oburza mnie czyn taki.

— Pani, — odparł wielki książę odczytawszy pismo: — powodem takiéj zaciętości jest moja Lotaryngja. Francja nie wierzy, abym się jéj zrzekł w dobréj wierze: chce mi odebrać możność dopomnienia się kiedyś o nią.

— Polityka jéj głębiéj sięga, — odrzekła królowa. — Ludwik XV, równie jak Ludwik XIII i XIV, pragnie poniżenia mego domu. Francjo! Francjo! kto usunie odemnie olbrzymi cień Richelieugo!

Królowa wyrzekła te słowa z wielką siłą; zdumieni ministrowie, milczeli chwilę. Bathyani odezwał się pierwszy.

— Wasza królewska mość, — rzekł, — może sobie raczy przypomnieć, że Francja nie trzymała się zawsze polityki ministra kardynała. Rejent naprzykład wiernie sprzyjał jéj domowi. Czyżby ztąd nie można wnosić, że zmiana w osobie panującego pociągnie za sobą zmianę polityki francuzkiéj.

— Nie rozumiem cię, panie hrabio, — rzekła królowa, patrząc z podziwieniem.

— Wasza królewska mość nie zapomina zapewne, że Filip V wspierał niechętnych we Francji; jak król hiszpański postąpił sobie przeciw książętom Orleanu, tak samo wasza królewska mość mogłaby postąpić przeciw Ludwikowi XV, jéj głównemu nieprzyjacielowi. Ludwik XV zagraża jéj koronie dziedzicznéj, czyżbyś, miłościwa pani, nie mogła targnąć się na królewską jego koronę i błysnąć nią w oczy synowi rejenta? Anglja powzięła już ten zamiar i gotowaby go popierać. Jeżeli się uda, i starsza linija Burbonów upadnie, z nią zgaśnie i odwieczna nienawiść; w przeciwnym nawet razie Ludwik XV gotów uczynić wszelkie ustępstwa, aby się tylko ratować.

Marja Teresa uderzona tą myślą, dumnie podniosła głowę.

— Ludwik XV,—rzekła,—postępowaniem swojém zasługuje na srogi odwet. Będę z nim walczyła, będę walczyła krwawo, ale innym orężem. On jest prawym potomkiem trzydziestu królów!

czyżbym śmiała wstrząsnąć podwaliny starożytnego tronu? Znacie panowie,—dodała królowa przechodząc do innego przedmiotu, — znacie szacunek mój dla marszałka Neipperga: dowiodłam tego nieraz. Otóż marszałek przegrał ważną bitwę: pozwolił zdobyć Pragę nieprzyjaciołom. Jeśli mam wierzyć doniesieniom, wypadek ten zachwiał ufność armji; wojsko domaga się, aby książę Lotaryngji objął nad niém dowództwo. Życzenie ogółu odpowiada zupełnie mojéj woli, a jednak nie chcąc odwoływać starego wojownika, który tyle krwi wytoczył w mojéj sprawie, umyśliłam dodać mu do pomocy brata mego, księcia Lotaryngji, w mniemaniu, że tym sposobem połączę śmiałość z doświadczeniem, czynność z roztropnością. Rozbierzcie panowie tę myśl bez uprzedzenia; weźcie pod rozwagę, czy interes stanu nienakazuje utrzymać jedności w dowództwie? Hrabio Koenigsegy, złożysz mi dziś w wieczór, nim odjadę, raport tyczący się téj sprawy.

Ministrowie przedstawili wtedy do podpisu królowéj rozmaite papiery. Podczas gdy je przeglądała po kolei, szambelan oznajmił ministra pruskiego. Marja Teresa dała znak: Simendorf powstał i wyszedł na spotkanie posła króla Fryderyka.

8.

PRZYJĘCIE AMBASSADORA.

W chwilę potém, minister wprowadził posła króla pruskiego i trzech dyplomatów z jego orszaku. Jednym z nich był nasz młody podróżny, powodowany ważną sprawą, ośmielił się wnijść do gabinetu królowéj w ślad za hrabią Göther. Zuchwały ten krok powiódł się zupełnie: sekretarze ambasady hrabiego, w mniemaniu, że należy do dworu Marji Teresy, przyjęli go pomiędzy siebie; dworzanie królowéj sądząc, że jest jednym z pruskich dyplomatów, nie wzbronili mu wstępu.

Królowa, mając po prawéj stronie wielkiego księcia, po lewéj księcia Karola, za sobą członków rady, powstała na przyjęcie wchodzących i zwracając się ku ministrowi pruskiemu rzekła:

— Panie hrabio, przebacz mi tak skromne przyjęcie; ale nie spodziewałeś się zapewne w ubogiéj wiosce węgierskiéj ceremonijału dworu wiedeńskiego. Od dawna obozuję po wojennemu, przyjmuję więc pana pod namiotem; nie moja w tém wina: wiész pan dobrze kogo należy o to obwiniać.

— Miłościwa pani! — odrzekł minister z ukłonem pełnym uszanowania, — król a pan mój żywo czuje smutne położenie waszéj królewskiéj mości, i dlatego przybycie moje ma na celu położyć mu koniec.

— Jeżeli tak, — rzekła królowa, — podaj pan zaszczytne warunki; dawno pragnęłam spotkać przyjaciela w mundurze. jaki pan nosisz.

— Byłbym szczęśliwy, — rzekł hrabia, — gdybym mógł dowieść waszéj królewskiéj mości uwielbienia, jakiém ją otaczają nieprzyjaciele, a nade wszystko gdybym mógł pomniejszyć ich liczbę; ale idzie głównie o to, abyś miłościwa pani poznała dobrze swoje stanowisko. Wszelkie bowiem złudzenie z jéj strony byłoby niebezpieczne i nie dozwoliłoby mi wyrazić się z całą otwartością.

Marja Teresa dała znak, a hrabia mówił daléj:

— Wasza królewska mość wié o wzięciu Pragi i o koronacji Maksymiljana; wié także, iż marszałek Mallebois idąc na Bawarję, może w ciągu miesiąca połączyć się z marszałkiem Belle-Isle pod murami Wiednia; ale nie wiadomo jéj zapewne, że Holandja odłącza się od jéj przymierza, iż Anglja traktatem zapewnia neutralność, a elektor saski domaga się w nagrodę współdziałania, Węgier, skłonnych już i tak do oderwania się od Austrji.

— To obraz przesadzony, — rzekła królowa, — spodziewam się, że potrafię przekonać pana o tém; a teraz słucham daléj.

— W tak smutnym zbiegu okoliczności, król a pan mój nie mógł zapomniéć węzłów przyjaźni, łączących dom waszéj królewskiéj mości z jego domem; gotów on nie tylko usunąć się z koalicji, ale jeszcze popierać zbrojno sprawę waszéj królewskiéj mości, z warunkiem że będzie miał ustąpiony sobie Szlązk, którego i tak jest panem od początku wojny.

— Rozumiem, — odrzekła Marja Teresa,—król pruski otrzymawszy wszystko czego żądał, chętnieby się wycofał z koalicji, która może mu być szkodliwą. Jest to polityka zapewne bardzo korzystna, ale niesłuszna i niewspaniałomyślna.

— Wasza królewska mość zechce się zastanowić, że król, nie dążąc bynajmniéj do podboju, żąda jedynie księztwa, które w zeszłym już wieku miało należéć do Prus, na mocy przymierza, zawartego pomiędzy książętami brandeburskim a szlązkim.

— To być nie mogło, — odrzekła kólowa, — ziemie lenne są niewzruszone. Szlązk był lennością korony czeskiéj; książęta, którzy go posiadali tym tytułem, nie mieli prawa odstępowaćgo. Układy uwłaczające prawom Czech, niczém są w obec praw cesarstwa, niczém w moich oczach, i niczém były dotąd dla samych władców Prus, którzy nie dochodzili nigdy ich wykonania.

— Miłościwa pani, sprawiedliwość nie przepisu-

suje się; polityka elektorów brandeburskich nacechowana słabością i trwogą, nie może być regułą dla króla pruskiego, który dosyć jest potężny, aby dochodził praw swéj korony.

— Wyrzekłeś więc, panie hrabio, słowo stanowcze; siła, tak... siła jest waszém najwyższém prawem. Nie odwołujcież się do praw urojonych; nie możecie mnie uważać za prawą dziedziczkę Czech, bo działalibyście wbrew waszéj sprawie. Powiedz pan raczéj, że widząc iż monarchija Karola VI przeszła po kądzieli, król pruski depcząc złotą bullę, która nakazuje mu wspierać mnie przeciw Francji, chciał tylko rozszerzyć własne państwo z krzywdą królowéj, któréj dziad włożył koronę królewską na głowę jego dziada.

— Wasza królewska mość raczy odwołać sąd tak surowy. Gdyby ten był powód postępowania mego króla, możeby znalazł usprawiedliwienie w polityce samych cesarzów, polityce cierpliwéj, korzystającéj zręcznie z każdego wypadku, aby powiększyć własny wpływ i znaczenie.

— A więc, — odparła żywo królowa, — Prusy zamierzały podbić część moich państw wówczas, gdy podpisywały sankcję pragmatyczną, która zabezpiecza ich całość! Król domaga się tego zbrojną ręką i pod tym warunkiem przyrzeka zmusić sprzymierzonych do szanowania traktatu, choć sam pogwałca go pierwszy. Nie, panie hrabio! nie podpisuję rozbioru moich państw; ręka moja zasłaba do oręża, ale nie potwierdzi piórem pogwałcenia praw własnych i własnéj hańby. Straciłam Morawję, Czechy, prawie całą Austrję; ale gdyby mi pozostał tylko Siedmiogród, powiedziałabym jeszcze, że jeżeli król pruski chce wchodzić ze mną w układy, niech się usunie z moich państw: może mnie pokonać przemocą, lecz nie zmusi mnie do uświęcenia gwałtu. Mam ja nie tylko politykę wytrwałą mego domu, ale mam także odwagę moich naddziadów: mam nade wszystko ufność w wyższą pomoc, która mnie pewno nie zawiedzie.

Podczas téj mowy, na obliczu królowéj odbijał się wyraz prawdziwéj energji, i Göther nie mógł ukryć pomieszania. Po małéj przerwie Marja Teresa mówiła daléj:

— Nie myśl pan, żebym działała na oślep z niewieścim uporem; znam moje położenie, równie jak położenie moich nieprzyjaciół. Anglja i Holandja odstępują méj sprawy; Francuzi są w Pradze i w Lintz; król pruski zagraża Wiedniowi: wszystko to prawda; ależ król pruski nie może pragnąć powiększenia Saksonji, ani wpływu Francji na Niemcy. Wasze wojska nawet zawistnie poglądają na siebie: Sasi przeklinają Prusaków, Prusacy gardzą Sasami; Bawarja czuje, jak drogo ją kosztuje sława elektora; wodzowie francuzcy w rozdwojeniu: takie jest położenie wasze. Co do mnie, mam silne przymierze na północy; mam jeszcze jenerałów ze szkoły Eugenjuszu; wojsko bitne i przywiązane, a do zrekrutowania go mam osiem miljonów Węgrów, przywykłych zarówno do pługa jak do oręża; a chociaż intryga zawichrzyła ten dzielny kraj, ale szlachetność Węgrów niedługo weźmie górę i zniweczy przeciwne zabiegi. Panie hrabio! — mówiła daléj królowa, — w wojnie jedna chwila zmienia zupełnie losy! Przypomnij sobie Denaina i Ludwika XIV. Interes twego pana sprzeczny jest z polityką obecną, czekam więc nowych warunków z waszéj strony; chciałeś mnie pan złapać w sidła dyplomatyczne: król pruski nie może myśléć, abym mu odstąpiła Szlązka.

— Król mój szczerym jest wielbicielem waszéj królewskiéj mości, ale odpowiada przed Prusami za sprawy korony swojéj. Odkryłem przed waszą królewską mością zamiary pana mego, a lubo nie jestem do tego upoważniony, mogę zaręczyć, że poprzestanie na czterech okręgach, do których ma niezaprzeczone prawo; przytém możeby nawet zgodził się na wypłacenie waszéj królewskiéj mości dwa miljony florenów.

— Rozumiem,—odrzekła Marja Teresa z uśmiechem: — ta danina nie zubożyłaby króla, gdyż wycisnąłby pieniądze z moich własnych poddanych. Pieniądze! — dodała po chwili, — ja sama gotową jestem ofiarować mu znaczną summę, niech tylko wyprowadzi wojsko z mego kraju; więcéj nic uczynić nie mogę. Posiadłości szlązkie w ręku króla pruskiego byłyby powodem ciągłych wojen pomiędzy Austrją a Prusami, ja zaś pragnę trwałego pokoju. Hrabio Göther, postanowienie moje niewzruszone: nie odstąpię ani cząsteczki Szlązka. Jestem matką wszystkich poddanych moich: ich szczęście głównym moim celem. Król zaś pruski zanadto lubi wojnę, i dlatego nie zdoła mnie dla nich zastąpić; a ja nie odstąpię praw moich, ani się zrzeknę świętéj powinności—nigdy, nigdy!

— Wasza królewska mość pozwoli sobie powiedzieć, — rzekł Göther, — że wyraz *nigdy* nie ma miejsca w słowniku politycznym; przytém wasza królewska mość raczy zastanowić się nad ofiarą króla pruskiego, i postawi dawnego przyjaciela jéj domu w możności zaniechania wojennych kroków, które się obrócić mogą na jéj szkodę.

Królowa poruszyła się z pewną niecierpliwością, a wysłannik pruski mówił daléj:

— Cóż mam więc powiedzieć panu memu? Czy zgoda zupełnie jest niepodobna?

— Powiedz mu pan, — odrzekła królowa, — że nie mógł lepszego zrobić wyboru do spełnienia tak

trudnéj missji, jak powierzając ją panu, panie hrabio, gdyby ta naturalnie mogła być spełnioną. Mimo tego, nie opuścisz mnie jeszcze, — dodała uprzejmie, — a chociaż nie jesteś już sprzymierzeńcem, zawsze jesteś pan moim gościem. Oczekuję go na obiad.

Królowa, życząc sobie ująć ministra, który posiadał zupełną ufność Fryderyka Wielkiego, pragnęła zatrzymać go przez dzień cały. Poseł zaś pruski ze swéj strony spodziewał się, że skłoni królowę do kroków, które pozwolą Fryderykowi wycofać się z koalicji, i dlatego zaproszenie królowéj przyjął bardzo chętnie.

Marja Teresa, skinieniem głowy odpowiedziawszy ministrowi, przystąpiła potém do oficerów z orszaku hrabiego. Zobaczywszy to poseł obrócił się, chcąc ich przedstawić, ale spostrzegłszy pomiędzy nimi Wernera, cofnął się pomieszany. Nie uszło to baczności królowéj, i nie mogąc pojąć, dlaczego poseł nie wymienił nazwisk oficerów, rzuciła okiem na nieznajomego; poczém zbliżyła się do pierwszego sekretarza ambassady i rzekła:

— Panie Schwerin, nie zapomniałam pobytu pańskiego w Wiedniu; mój ojciec z przyjemnością witał pana na swoim dworze. Zmieniły się odtąd czasy! wtedy mówiono tylko o zabawach i ucztach. Pamiętam pana na balu księcia Eugenjusza w Belwederze, z powodu małżeństwa mego.

— Najjaśniejsza pani! — odrzekł młody Schwerin, — drogą mi jest pamięć waszéj królewskiéj mości. Szczęśliwy jestem, że ją znów oglądam i słyszę, bo czy w dobréj, czy w złéj doli, wasza królewska mość uszczęśliwia każdego, ktokolwiek może zbliżyć się do niéj.

— Co do mnie, — odrzekła z uśmiechem królowa, — wolałabym przyjmować pana w inném, właściwszém miejscu; ale marszałek Szwerin nie dopuścił tego. Powiedz mu pan, że miłoby mi było przyjmować go na dworze moim. Ojciec pana należy do tych ludzi, których miléj widzieć przy sobie, niż przeciw sobie.

Rzekłszy to królowa, lekkiém skinieniem głowy pożegnała posła, a wielki książę w towarzystwie panów rady odprowadził go do drzwi przedpokoju.

9.

ZWYCIĘZTWO.

Marja Teresa powstała sama z bratem. Młody książę ulegając tłumionemu długo uczuciu, zgiął przed nią kolana i zawołał z zapałem:

— Biada temu, ktoby cię słuchał od godziny, a nie był gotów złożyć ci w ofierze miłość własną. Rozkazuj co mam czynić, sam czy z Neippergiem, prostym żołnierzem czy dowódzcą, będę ci służył do ostatniego tchnienia. Przebacz mi pani tylko chwilowy opór!

— Mój bracie, — odrzekła królowa podnosząc młodego księcia z uśmiechem, — co robisz? Czyż mnie tak błagasz o pozostawienie ci starego feldmarszałka? Otóż odmawiam ci stanowczo. Przeznaczam mu zarząd Niderlandów. Ale znasz nawyknienia austrjackie: siwe brody szanują i poważają; a jakkolwiek ufam ci zupełnie, ale naród może widzieć w tém uprzedzenie korony, a nie przeczucie twoich przyszłych zasług. Musisz więc przyjąć za mentora hrabiego Koenigsegy. Daruj mi to wyrażenie: pierwsza wygrana bitwa wyzwoli cię z opieki, a Europa zapomni lat twoich, licząc wawrzyny na twém czole.

Książę Karol miał odpowiedzieć nowém zapewnieniem, kiedy wielki książę wrócił do gabinetu.

Karolu, — rzekł, — dwa nowo zaciężne półki wracające z Altenburga zatrzymały się w Kitzee; umyśliłem przeto odbyć rewją przed obiadem, czy nie zechcesz mi towarzyszyć? Królowa potrzebuje spoczynku, idźmy więc, a ją pozostawmy samą.

Marja Teresa miała zwyczaj pracować na otwartém powietrzu: okna w jéj pokoju zawsze były otwarte, i zamykała je dopiero wieczorem. Gdy wyszli, wstała, otworzyła okno i usiadła przy biurku. Z głową opartą na dłoni pisała blizko przez pół godziny, niekiedy tylko kładła pióro; i tak zajęta była ważnemi widać myślami, że nie spostrzegła starca z siwym włosem, zaglądającego co chwila w otwarte okno, jakby miał coś do powiedzenia. Wtém szambelan otworzył drzwi gabinetu i oznajmił, że jakiś pan nieznajomy, z orszaku posła pruskiego pragnie pomówić z królową samą w sprawie nadzwyczaj wielkiéj wagi.

Marja Teresa zapytała szambelana o wiek i postawę nieznajomego, a potém, wstawszy żywo, przeszła parę razy po gabinecie dla lepszego skupienia myśli.

— Może przyjść, — rzekła po chwilowém zastanowieniu, — przyjmę go tu bez świadków.

(d. c. n.)

DONIESIENIE.



Imp. Leroy 66 r. des Marais

Anaïs Toudouze

TYGODNIK MÓD

w Warszawie